

## Ofiary niemieckiego narodowego pesymizmu

Niemcy przestali w siebie wierzyć i pogrążają się we frustracji i oskarżeniach. Bezpośrednim politycznym skutkiem tego jest coraz częstsze przrzucanie głosów na AfD.

Rosnąca niepopularność kanclerza Fryderyka Merza staje się rodzajem fenomenu wartym zwrócenia uwagi. Chyba nigdy dotąd po roku rządów żaden niemiecki przywódca nie cieszył się tak mizernym społecznym poparciem. Merzowi udało się nawet pobić swego bezpośredniego poprzednika Olafa Scholza, uznawanego powszechnie za bezbarwnego i wyjątkowo nieskutecznego polityka. Dziś po roku rządów 65 proc. pytanych uważa, że Merz jest złym kanclerzem, a tylko 30 proc. ocenia go pozytywnie.

Taka sytuacja jest wyrazem pewnego zjawiska, które w ostatnim czasie narasta coraz bardziej u naszego zachodniego sąsiada. Jest to zjawisko wszechogarniającego pesymizmu, a może wręcz fatalizmu. Niezależnie od tego, czy lubić, czy nie lubić Merza, nie można przecież odmówić mu tego, że stara się, jak może, stawiać czoło problemom, które pozostawili po sobie jego poprzednicy. W niektórych kwestiach, jak nielegalna migracja, działania Merza już przyniosły dla Niemiec wyraźne pozytywne skutki. Jego próby odbudowy wiodącej roli Niemiec w Europie też przynoszą pewne efekty.

Przeczytaj także: Marek Cichocki. Nowy układ sił w Europie

Wydaje się jednak, że niemieckie społeczeństwo ignoruje te starania i już wydało negatywny werdykt. Merz chciał być politycznym objawieniem, a stał się kozłem ofiarnym. Niezależnie od tego, że jako reprezentant starej zachodniej elity politycznej Niemiec nie potrafi komunikować się z coraz bardziej populistycznym społeczeństwem, Merz padł ofiarą niemieckiego pesymizmu.

Niemcy przestali w siebie wierzyć i pogrążają się we frustracji i oskarżeniach. Bezpośrednim politycznym skutkiem tego jest coraz częste przrzucanie głosów na AfD, która nieustannie rośnie w siłę nawet w bogatych, zachodnich częściach zjednoczonych Niemiec. Frustracja i pesymizm przełamały bowiem dawne granice podziału na wschód i zachód.

Każdy, kto zna choć trochę niemiecką kulturę polityczną i historię, wie, jak wielkie znaczenie może odegrać w polityce Niemiec zjawisko narodowego pesymizmu. Po 1949 r. budowa nowych zachodnich Niemiec zakotwiczonych w amerykańskim Zachodzie, a po 1989 r. nowe zjednoczone Niemcy jako ukoronowanie końca zimnej wojny, pozwoliły Niemcom uniknąć charakterystycznego fatalizmu w postrzeganiu siebie i świata. Dzisiaj jednak ta „niemiecka choroba” powraca z rosnącą siłą, której stary polityczny establishment nie potrafi, jak widać, przeciwstawić żadnego przekonującego programu politycznego.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego

